



Wojciech Świdziniewski  
Maja Lidia Kossakowska  
Jarosław Grzędowicz  
Krzysztof Kochański  
Alexandra Pavelková  
Andrzej Drzewiński  
Andrzej Ziemiański  
Łukasz Orbitowski  
Andrzej Sapkowski  
Szczepan Twardoch  
Alastair Reynolds  
Eugeniusz Dębski  
Tomasz Pacyński  
Robert J. Szmidt  
Milena Wójtowicz  
Miroslav Žamboch  
Magdalena Kozak  
Witold Jabłoński  
Andrzej Pilipiuk  
Andrzej Zimniak  
Jewgienij Łukin  
Aneta Jadowska  
Anna Brzezińska  
Romald Pawlak  
Rafał W. Orkan  
Marcin Mortka  
John Everson  
Adam Cebula  
Kirył Jeskow  
Jacek Inglot  
Jacek Dukaj  
Ondřej Neff

## **ONI JUŻ U NAS BYLI, A TY?**

Fahrenheit to najstarsze polskie czasopismo internetowe poświęcone literaturze fantastycznej. Znajdziesz tutaj uznanych autorów oraz debiutantów, ich opowiadania, powieści, publicystykę, a także recenzje, quizy i aktualności.

[www.fahrenheit.net.pl](http://www.fahrenheit.net.pl)



Cóż, nie interesujemy się polityką. Niestety, polityka interesuje się nami. Tak, nami, entuzjastami fantasy i fantastyki. Sieć się zatrzęsała od bulwersującego opisu obrzędu przeprowadzonego przez rekolekcjonistów w kościele pod wezwaniem Najświętszej Maryi Panny Matki Kościoła i św. Katarzyny Szwedzkiej w Gdańsku. Cóż to był za rytuał? A, spalono maskę afrykańską, parasolkę z Hello Kitty, figurkę słonia z podniesioną trąbą. Oraz książki. I cóż z tego, że chodzi o tak zwanego „Heńka portiera”? Dokładnie ponoć spalono tomy *Harry Potter i Komnata Tajemnic*, *Quidditch przez wieki* autorstwa J.K. Rowling, *Zmierzch* Stephenie Meyer, jakieś książki hinduskiego guru Osho.

Mogę się domyślać, co stało za tym rytuałem *oczyszczenia*. Jego pomysłodawcy pewnie dali by sobie uciąć to i owo, by obalic moje przypuszczenia. O czym mowa? O tym, z czym palenie książek zawsze się kojarzy. Chodziło o...

No właśnie. Gdy się pali książki, zawsze chodzi o to samo. Czy słyszeliśmy kiedyś o paleniu *Mein Kampf*? Albo wiekopomnego dzieła *Młot na czarownice*? Jeśli płoną drukowane stronicy, to zawsze z powodu idei, myśli, wywodów, które są wręcz przeciwne ich treści. Różne rzeczy można opowiadać, wymyślać, lecz jakoś właśnie tak wychodzi. Tylko jeden rodzaj książek dotyka publiczny gniew ludu. Te w typie *Protokołów mędrców Syjonu* bywają konfiskowane przez urzędników, zamykane w jakichś piwnicach, może nawet przemielane na makulaturę, ale nigdy nie są rzucane przez lud w ogień przy okazji wspólnego festynu. Czy przydarzyło się to *De revolutionibus orbium coelestium, Libri VI*, nie jestem pewien, za to wiadomo, że w roku pańskim 1559 dzieło Kopernika zostało wpisane do Indeksu książek zakazanych.

Trudno, by *Fahrenheit* nie zajął się paleniem książek. Wszak *451 Fahrenheita...* A jednocześnie, co tu nowego napisać? Może o tym, że niektórym przedstawicielom gatunku, czy środowiska, zdawało się, że mogą być tak zwanymi prawicowymi pisarzami fantasy? Zatem... tak się nie da. Fantasy, a z nią wszelkie fantazje, są na celowniku. Może się zdawać komuś, że jak nasmaruje alternatywną historię, w której pognębi wszelkie wraże siły, to będzie uwielbiony. O nie, kochany. Dobiorą się się do ciebie, ponieważ ruchy, które lubią palić książki, nie tolerują, nie znoszą wszelkiej niezależności. Cokolwiek, drogi autorze, sam wymyślisz, będzie wystawać poza uchwaloną na partyjnym zjeździe linię, doprecyzowaną przez Komitet Centralny.

Sztuka jakoś nigdy nie mieści się w ustanawianych co chwilę na nowo normach czy to prawa, czy tak zwanej moralności. Czego się nie dotniesz, jeśli da się zaliczyć do tych wielkich dzieł, jest nie do omawiania na lekcjach wychowawczych. Klasyka klasyki, *Uczta Platona*, z kulminacją, która zaczyna się od wejścia uwalonego w trupa Alkibiadesa, podtrzymywanego przez tak zwane flecistki. Alkibiades wypowiada mowę pochwalną na cześć Sokratesa której kulminacją jest twierdzenie, że mędrzec nie dał się Alkibiadesowi... Dziś mówimy o tym LGBT i staramy się być tolerancyjni. Lecz szczerze

mówiąc, sodomia i gomoria. A najwybitniejszy dramatopisarz wszech dziejów, Szekspir, i *Romeo i Julia*. Czy godzi się z czternastolatką?!

*Życia Gargantui i Pantagruela* autorstwa François Rabelais'go to wręcz *śłuchać hadko*, tak niewątpliwie rzekłby imć Longinus Podbipięta herbu Zerwikaptur. Jakie tam bezeceństwa, lepiej nie wspominać, lecz gdy przyjrzymy się postaci tego najświętszego z bohaterów *Ogniem i mieczem*, to ślub czystości obwarowany warunkiem, cóż za bogobojność, ścięcia trzech łbów jednym cięciem, może doprowadzić do mdłości.

Tak to jest, drogi autorze, jeśli masz pisać w rygorach jakiejś ideologii, zawsze coś wylezie poza ramki i oberwiesz, albo w du..., albo po gębie. Jeśli chcesz napisać coś dobrego, masz tylko jedną możliwość: posłać do wszystkich diabłów moralistów, egzorcystów, wiedzących lepiej, wodzów i ich zauszniaków. A tak, może spalą i twoje książki, i ciebie razem z nimi.

Jeśli już jesteśmy przy fantasy, to słowo o drodze od rekonstrukcji do neopogaństwa i o tym, jak to ostatnie ma się do pogaństwa. Czy nie wypadało by wyrzec się puszczania wianków w noc świętojańską? Podejrzana sprawa także z topieniem Marzanny. A szczerze mówiąc, niejasna sprawa z malowaniem jajek na Wielkanoc i odwiedzaniem cmentarzy, które praktykujemy w Halloween. Trudno się połapać, w którym momencie faktycznie rekonstrukcje obyczajów ludowych pod swojskim patronatem Oskara Kolberga zamieniają się w groźny, neopogański nurt, który owocuje stawianiem posągów Swarożyca. Zgroza.

Tyle że mamy do czynienia naprawdę z rekonstrukcją, czyli zabawą. Neopogaństwo nie jest pogaństwem. Pogaństwo to prawdziwe emocje, po pierwsze lęki, rzadziej nadzieje. Widziałem kiedyś taką scenkę: chłop jak dąb oraz czarny kot. Jak to kot, wyskoczył z jednego ogródka, przebiegł ulicę i smyk, zniknął za drugim ogrodzeniem. A chłop przystanął, obejrzał się za siebie i chyba uświadomił sobie, że zdechł pies: nie da się ominąć trasy czarnego futrzaka. Przeżegnał się i niepewnie ruszył dalej.

Minęła chwila, nim skapowałem, co widziałem. Człowiek jakoś instynktownie chce sobie tłumaczyć wszystko, co widzi. Jak coś nie znajduje uzasadnienia, niepokoi się. Zobaczyłem, że delikwent się zatrzymał, zobaczyłem religijny gest. Szukałem wzrokiem, może tu jakaś kapliczka, krzyż, choć wiedziałem, że nie ma, bo znałem tę ulicę. Dopiero po jakimś czasie dotarło do mnie, że chodziło o co? O odczynienie uroku na czarnego kota! Tak, to było odczynianie uroków, cóż, że znakiem krzyża świętego. Coś, co zapewne mój proboszcz, udzielający lekcji religii, uznałby za rodzaj *bogobojnego świętokradztwa*. Postępowanie ludu co dopiero nawróconego, który bynajmniej nie przyjął podstawy chrześcijaństwa, wiary w jednego boga. On jedynie uznał, że ten kolejny jest bardzo ważny i w razie czego potrzebuje jego ochrony przed tymi pozostałymi, zwłaszcza złośliwymi pod postacią czarnego kota.

Nie zrobią nikomu krzywdy ani neopoganie, ani zbieracze magicznych masek z Afryki, ani tym bardziej czytelnicy Harry'ego Pottera, bo oni nie boją się czarnego kota. Nie muszą go odczyniać. Poganin jest groźny i dla kota, i dla otoczenia – przez swój strach. Rzuci czymś w biednego zwierzaka, pomówi o czary sąsiadkę i jak znajdzie współprzestraszonych, spali ją na stosie albo utopi w święconej wodzie.

Niestety, polityka interesuje się nami. Jesteśmy problemem, bo nie boimy się. Czytamy książki o wampirach, piszemy straszne opowiadania, kolekcjonujemy magiczne artefakty, kupowane na konwentach poświęconych magii. Nie da się zarządzać naszym strachem. Gdybyśmy się bali, można by napuścić kogoś na sąsiadkę albo zorganizować wspólne palenie książek. Trzeba sobie to uświadomić: jeśli nie damy się wystraszyć, to jedyny sposób, by sobie poradzić z niesforną gawiedzią, to stos. Przynajmniej dla tego, co wicherzyciele

napisali. Straszyc innych, zeby wrzucili do ognia, nim zajrzą do pisanego. Trzeba sobie uprzytomnic, ze choc człek zanurza się w świat fantazji, by uciec od nieznośnego jazgotu polityków, to oni go właśnie za to atakują. Chciałoby się mieć te irytujące swary, kogucie skakanie do oczu, w tak zwanym poważaniu, ale, niestety, jesteśmy atakowani. Coś z tym czytelnik - J.K. Rowling czy Tolkiena - musi zrobić. Można się ukryć, uciekać, oddawać ciosy, niestety, w zastanych okolicznościach przyrody nie można pozostać obojętnym, a już tym bardziej nie wolno dorzucać książek do ognia. Tam, gdzie książki palą, niebawem także ludzi palić będą, zauważył Heinrich Heine, i ta zasada dobrze się sprawdza.

*451 Fahrenheita*. Tak naprawdę palenie książek straciło swój praktyczny sens za czasów Gutenberga. Wcześniej, gdy jakieś dzieło istniało w niewielu odpisach, bywało, że najwyżej kilku, można było pozbyć się myśli i idei z zakazanej książki, zwyczajnie wrzucając ją do ognia. Kiedy słowo pisane zaczęło odbijać w masowych ilościach, 95 też Marcina Lutera rozeszło się po Niemczech jak pożar. Palenie pism stało się jedynie rytualnym aktem, elementem wojennego tańca.

Pisemko *Fahrenheit* wzięło swą nazwę od porzucenia papieru jako nośnika słowa. Nie da się nas spalić. Można wyrzucić przez okno komputer, można podpalić monitor, w sieci treści pozostaną dostępne.

*Adam Cebula*